GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 4. czerwca 1896. Nr. 22.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Dwie ma strony ruska kwestya u nas: kościelną czyli obrządkową i polityczną; kto ją chce wyczerpująco opracować, musi ją obustronnie przedstawić. Wprawdzie te dwie sfery trudno od siebie odłączyć zwłaszcza za dni naszych, gdy dawne okazy Polaków greckiego obrządku wymierają, a natomiast nazwy: unita a Rusin i odwrotnie: łacinnik a Polak stały się synonimami [1]), jednak by uniknąć zamieszania, ne misceatur sacra profanis, należy je rozgraniczyć.

Trudno pominąć stronę kościelną kwestyi ruskiej, kiedy się sama aż prosi; trudno od niej nie zacząć, bo czujemy to dobrze, że tylko na gruncie Kościoła katolickiego znajdzie się właściwe rozwiązanie. Łudzą się bardzo ugodowcy, nasi czy rządowi, co zamykają oczy na kościelną stronę kwestyi ruskiej lub stawiają ją na drugim planie: chcą mieć Rusinów, którzyby nie grawitowali ku Rosyi, mniejsza o to, czy szczerze katolickich, mniejsza czy katolickich w ogóle. Dzisiaj narody łączy lub rozdwaja interes i korzyść. — Kit to zbyt słaby i nietrwały i zawisł jedynie od zewnętrznych konstelacyi politycznych. Zwłaszcza w naszem położeniu obecnem — gdzie sami pozbawieni samodzielności, niewiele politycznych korzyści Rusinom ofiarować możemy. Jedynie katolicyzm prawdziwy jednoczy stale i trwale narody. Jedynie Ruś szczerze katolicka wrogo przeciw nam nie wystąpi, owszem łączyć się z nami będzie wobec niebezpieczeństw schizmy.

A jestże nasza Ruś galicyjska katolicką? Jest nią urzędownie i w przekonaniach znacznej większości duchowieństwa i ludu. Objawy uznania głowy kościoła widzimy w cerkwi, w szkole, w manifestacyach [2]), w programach, nie mamy tedy powodu podejrzywać prawowierności Rusinów. Zapewne świeżo stają nam w pamięci liczni wychodźcy z Galicyi do Podlasia, którzy tam pracowali dla schizmy, przykład Naumowicza i niektórych głośniejszych odstępców, tu lub owdzie można usłyszeć z ruskiej strony zdanie niebardzo katolickie, w pismach ruskich niektórych [3]) jest pewna tendencya, która stara się zatrzeć różnicę między schizmą a unią, a przynajmniej nie uwydatnia tej różnicy tak, jakby się spodziewać należało; ale koniec końców można te objawy uważać za wyjątkowe, bo zbiorowo Ruś przyznaje się do unii.

I chętnie temu wierzymy, że większość Rusinów czyni to z przekonania. Wywody dogmatyczne i historyczne przeciwko schizmie zbyt są widoczne, by nie uczyniły wrażenia na umysły tych, co się z nimi zapoznali. Zresztą Ruś nasza cywilizacyjnie zbyt odbiegła od schizmatyckiego wschodu, by ją nęcił cezaropapizm rosyjski i wszystkie jego następstwa, jak nieuctwo i poniżenie kleru. Nawet ci między nimi, co politycznie grawitują ku Rosyi, są o tyle europejczykami, że co do jej systemu kościelnego pewne czynią zastrzeżenia. Z tego samego powodu Ruś nasza nie chce należeć do schizmatyckiego Patryarchy Konstantynopolitańskiego. Urok tej stolicy już od dawna zbladł w oczach Rusinów, zwłaszcza że okres największego upadku Cerkwi ruskiej przypada na czasy zjednoczenia z Konstantynopolem. A więc pod względem kościelnym ani do Rosyi ani do Konstantynopola nie grawitują, a z drugiej strony widzą, że Cerkiew ich jest zbyt słaba liczebnie, by samodzielnie stanąć mogła; brak im wreszcie do tego wszelkiej podstawy historycznej, a zatem choćby tylko ze względów czysto utylitarnych Rzymu się trzymać muszą i w obecnych warunkach o schizmie nie myślą i rozmyślnie dla niej nie pracują, bo oderwanie się od Rzymu nie przedstawia im w danych warunkach żadnych widoków. Wobec tego niesłuszne są zarzuty, jakie z naszej strony czasem tu i owdzie padają, że wszyscy Rusini są schizmatykami — takiej, powiedzmy śmiało, gadaniny strzedz nam się należy, bo ich krzywdzi i drażni niepotrzebnie.

Być może, że to pojmowanie unii nie u wszystkich jest jasne i gruntowne, że pewne głosy i opinie ruskie na stosunek Cerkwi do Rzymu nas rażą, ale jak długo uważają razem z nami Papieża za głowę Kościoła, nie powinniśmy w nich wmawiać schizmy.

Ściśle z Kościołem ruskim wiąże się obrządek wschodni grecki i to w języku starosłowiańskim jako cerkiewnym. Otóż obrządek ten wraz z językiem istnieje zupełnie legalnie, jest nie tylko tolerowany, jak n. p. małżeństwo duchownych, ale posiada zupełną aprobatę Kościoła i dlatego nie powinniśmy czuć do niego żadnej niechęci. Można dyskutować nad tem, który obrządek jest racyonalniejszy, który lepiej odpowiada potrzebom naszym, bo to rzecz gustu i od okoliczności, stosunków i przyzwyczajenia zawisła, ale występować przeciw obrządkowi greckiemu, poniżać go, nazywać go schizmatyckim, do tego nie mamy najmniejszego prawa. Dla katolika

---

[1]) Ostatnia konskrypcya wykazuje Rusinów obrz. łać.; ale o tem niżej.

[2]) Tu należy obchód jubileuszowy zaprowadzenia unii, dwie ostatnie pielgrzymki ruskie do Rzymu, niebardzo co prawda liczne, ale zawsze miłe dla nas, którzyśmy dotychczas nasłuchali się dosyć o ruskich pielgrzymkach do Poczajowa.

[3]) n. p. *Haliczanin*, lub wydawnictwa *Kaczkowskiego*.

wola głowy Kościoła jest decydującą, a Ojciec św. niejednokrotnie wyraził wolę, by obrządki istniały; nie powinniśmy tedy nawet pozoru dawać Rusinom, że ich chcemy latynizować. Nie możemy dalej poczytywać za grzech duchowieństwu ruskiemu, że się żeni, jeżeli mu wolno. Można i potrzeba zaznaczać, że celibat jest stanem doskonalszym, że bardziej odpowiada duchowi kapłaństwa Nowego Zakonu, ale to przyznać muszą sami księża żonaci, gdyż na to są wyraźne orzeczenia soborów i Papieży. Można wyrażać życzenie, aby coraz więcej księży ruskich święciło się w celibacie, bo to także odpowiada myśli Kościoła, ale uważać komuś za zbrodnię to, że się nie czuje dość silnym i zadowala się miernością, której mu dozwolono, to się nie godzi.

Toby były mniej więcej nasze grzechy wobec ruskiej Cerkwi i te najpierw napiętnować wypadało, zanim przystąpię do wytknięcia grzechów stronie przeciwnej. Po najdokładniejszym rachunku innych nie przypomniałem sobie, bo trudno brać tutaj pod uwagę jakiś poszczególny wypadek, jakieś słowo, lub postępek zapalonej albo niedowarzonej głowy.

Przestrzegając sprawiedliwości, dotknę także grzechów ogólniejszych strony przeciwnej. Z góry zastrzegam się przed złem zrozumieniem. Nie mam zamiaru tego, co napiszę, przypisywać każdemu Rusinowi z osobna, wiem, że są między nimi zacni katolicy, chcę tylko poruszyć ogólniejsze, a nie całkiem poprawne ich poglądy i opinie.

Przedewszystkiem rozpoczynamy od nazwy, jaką sobie Rusini, chcąc zaznaczyć swoję odrębność obrządkową, dawać zwykli, zowiąc się greko-katolikami, gdzie wyrazu część t. j. „greko“ oznacza obrządek, „katolik“ zaś ma oznaczać zjednoczenie z Kościołem rzymskim. Nazwa ta utarła się między nami, sami się tym zwrotem często posługujemy, a w wykazach statystycznych i urzędowych spisach wszędzie pod nagłówkiem „wyznanie“ piszemy: rzymsko- lub grecko-katolicki. A przecież ta formułka jest anomalią dogmatyczną tak dalece, że żaden teolog niegalicyjski i nieaustryacki, który nie słyszał o Rusinach, nie umiałby oznaczyć, do jakiego społeczeństwa religijnego należy ten, co jest wyznania „grecko-katolickiego“, tem bardziej, że niektóre z Kościołów wschodnich lubią się tytułować katolickimi. W całym świecie katolickim przyjęła się urzędowa i dogmatycznie uzasadniona nazwa na oznaczenie społeczeństwa religijnego, które Papieża rzymskiego uznaje jako swą głowę: Kościół rzymsko-katolicki, gdzie słowo „katolicki“ oznacza jedne z istotnych cech Kościoła prawdziwego, a dodatek „rzymski“ odróżnia nas od innych społeczeństw religijnych, które jakkolwiek nadają sobie przydomek „katolicki“, jednak nie są w jedności z Biskupem rzymskim. Każdy tedy wyznawca prawdziwej religii Chrystusa, czyli zjednoczony z głową Kościoła, jest rzymsko-katolickim chrześcianinem; nic wszakże nie przeszkadza, by w tym jednym prawdziwym rzymsko-katolickim Kościele istniały różne obrządki jak: łaciński, grecki, ormiański etc. Dlatego też nasi Rusini wszyscy, o ile nie są schizmatykami, są wyznawcami religii rzymsko-katolickiej i do Kościoła rzymsko-katolickiego należą, a są jedynie obrządku greckiego, który sam przecież nie stanowi odrębnego wyznania. Daleko ściślejszą w znaczeniu dogmatycznem była nazwa, którą sobie dawali dawniejsi nasi unici, mówiąc o sobie, że są obrządku greckiego zjednoczeni z Kościołem łacińskim, gdyż w takim zwrocie nie ma już najmniejszej dwuznaczności, na razie bowiem nie ma schizmatyckiego Kościoła łacińskiego. Takie nazwy czytałem wszędzie w aktach parafialnych z polskich czasów, gdzie funkcye kościelne spełnione nad parafianami łacińskimi przez kapłanów obrz. gr. mieszczą obok nazwiska kapłana dodatek czterech liter: R. G. L. U. (ritus graeci latino uniti). Kwestya nazwy wydaje się drobną, bo przecież mniejsza o to, jak się ktoś nazywa, byle przekonania jego były prawdziwe, a przecie jest to rzecz nie małej doniosłości, i może się stać powodem wielu nieporozumień. Wszak jedną z tez naszych zasadniczych jest, że tylko w Kościele rzymsko katolickim można być zbawionym, a tezy w tem brzmieniu, jak ją stawiają wszyscy teologowie świata katolickiego, Rusin, który się zowie greko-katolikiem w odróżnieniu od rzymsko-katolika, bez pewnych zastrzeżeń przyjąć nie może.

Ale skąd mi przyszło na myśl podnosić kwestyę zupełnie teoretyczną do takiego znaczenia? Przecież w praktyce rozumiemy się wszyscy i nazwom tym, przyjętym powszechnie, nadajemy znaczenie, dogmatycznie zupełnie poprawne. Oto słyszałem o następującym wypadku. W czasie wizyty kanonicznej jednego z biskupów łacińskich w nadgranicznych powiatach, biskup w przemowie do zebranego ludu położył szczególny nacisk na tę prawdę katechizmową, że jeden jest tylko Kościół prawdziwy, którego głową jest Papież, i że tylko w Kościele rzymsko-katolickim można być zbawionym. Było to świeżo po szale emigracyjnym do Rosyi, jaki przed paru laty ogarnął ludność galicyjską. Zdarzały się wypadki, że nasi Galicyanie obu obrządków, przekraczając granicę rosyjską, przyjmowali schizmę w tem przekonaniu, że to równie dobra wiara. Biskup zatem powinien był tę sprawę poruszyć w przemowie, a nie mógł tego uczynić inaczej, jak w formie katechizmowej, przyjętej przez cały świat katolicki. Tymczasem niektórzy z obecnych księży ruskich uczuli się do żywego dotknięci tem przemówieniem, z którego odnieśli wrażenie, że ich biskup łaciński, jako do Kościoła rzymsko-katolickiego nienależących, wykluczył od zbawienia. Pojmujemy to oburzenie, bo przecież według ich rozumienia biskup nie mógł im większej wyrządzić obelgi i krzywdy; tylko niestety sami sobie winni byli przypisać przyczynę tego zmartwienia, gdyż widocznie za mało uczyli się dogmatyki.

Nazywajmy tedy Rusinów po dawnemu unitami, katolikami obrz. gr. a nigdy nie używajmy tego dziwoląga dogmatycznego: „wyznanie grecko-katolickie“, bo wyznanie nie oznacza nigdy samej różnicy obrządkowej, ale odrębność religijną.

Druga moja uwaga dotyczy nazwy „Cerkiew“. Tą nazwą oznaczają Rusini to społeczeństwo religijne, do którego należą; myliłby się jednak, ktoby sądził, że ten wyraz „Cerkiew“ znaczy zawsze to samo, co nasze „Kościół“. Miłość i przywiązanie do Cerkwi najczęściej oznacza co innego, niż miłość i przywiązanie do Kościoła, co gorsza, możliwa nawet kolizya między temi dwoma pojęciami, które nam się identycznemi wydają; można mieć wielkie zasługi w Kościele, mimo to nie być sympatycznym dla Cerkwi (np. Św. Ignacy Lojola).

Te i tym podobne nieporozumienia stąd wypływają, że nasze słowo „Kościół“ oznacza zawsze to społeczeństwo religijne, do którego należą wszystkie narody, wyznające prawdziwą wiarę, a jeżeli chcemy użyć tego wyrazu na oznaczenie wyznawców prawdziwej wiary w jednej prowincyi lub narodzie, musimy koniecznie dodać: Kościół polski, francuski etc. U Rusinów przeciwnie słowo „Cerkiew“ bez żadnego dodatku oznacza najczęściej społeczeństwo religijne, związane obrządkiem wschodnim, gdy zaś chcą tego wyrazu użyć w obszerniejszem znaczeniu dodają: „Cerkiew powszechna“, — czynią to jednak dość rzadko i w chwilach bardzo uroczystych. Przyczyna tego nieporozumienia między naszym wyrazem „Kościół“ a ich „Cerkiew“ nie jest czysto przypadkową, jakby się na pozór mogło wydawać; źródło tkwi głębiej w sposobie pojmowania natury Kościoła i nasuwa nam myśl, że Rusini większy nacisk kładą na odrębność obrządkową, niż na łączność z Kościołem powszechnym, jakby to ich Cerkiew była czemś w sobie skończonem i całkowitem, a tylko przypadkowo lub dla jakichś przyczyn czysto zewnętrznych została połączoną z Kościołem katolickim, podobnie jak dwa państwa niezawisłe i równorzędne łączą się z sobą przez unię personalną.

Tymczasem Kościół z woli swego boskiego Założyciela jest instytucyą z natury swej jednolitą, zcentra-

lizowaną w Biskupie rzymskim tak dalece, że nawet sam Papież nie może zwolnić z tej zawisłości żadnej cząstki tego wielkiego społeczeństwa pod grozą skazania jej na wieczne potępienie. Nie może więc być mowy w Kościele katolickim o jakimś ustroju federacyjnym: jakoby Kościoły narodowe lub różne obrządki za wspólnem porozumieniem układały się w jednę całość dość luźną, w której każda część zastrzega sobie autonomię większą lub mniejszą. Krótko mówiąc, jedności Kościoła nie można pojmować na podobieństwo Stanów zjednoczonych północnej Ameryki, lub nawet na podobieństwo Państwa niemieckiego, a wszelkie dążności autonomiczne na gruncie Kościoła katolickiego są tylko zarodkami schizmy. Może wprawdzie Głowa Kościoła nadawać tej lub owej cząstce pewne przywileje wyjątkowe, pozwalać na odrębne zwyczaje w zakresie kościelnej karności, co więcej czasami przyrzeka w swojem i swoich następców imieniu zachowanie tychże, jednak to wszystko nie może nigdy stanowić warunku sine qua non, pod jakim cząstka zostaje w jedności z całością.

Podobne wypadki zachodziły zawsze, ilekroć kościoły schizmatyckie przystępowały do unii z Kościołem katolickim. Papież jako dobry i roztropny ojciec starał się ile możności ułatwić zbuntowanym dzieciom powrót pod władzę ojcowską i w tym celu czynił aż do możliwych granic ustępstwa na korzyść obrządkowej odrębności. Działo się to jednak zawsze nie w tem znaczeniu, jakoby Kościół schizmatycki miał prawo stawiać warunki, pod jakimi zgadza się na unię; tylko Papież w swojej łaskawości ułatwiał ten krok, jaki Kościół schizmatycki bez wszelkich zastrzeżeń powinien był uczynić. Rozumie się samo przez się, że Stolica apostolska, poręczając odrębność obrządkową, ma na myśli tylko takie zwyczaje, które nie stoją w sprzeczności z dogmatem Kościoła katolickiego i nie szkodzą wierze lub obyczajom, gdyż innych ustępstw czynić nie może. Nadto prawie każdy z Kościołów schizmatyckich przyjmujący unię przynosi niektóre zwyczaje nie bardzo rozumne lub nie bardzo zgodne z duchem Kościoła; otóż co do nich, jeżeli tylko nie są wprost sprzeczne z dogmatem, zachowuje Kościół roztropną rezerwę, toleruje je na razie, dopóki zjednoczeni sami nie uczują potrzeby zmiany. Ale czy Papież a względnie jego następca obowiązany jest ściśle przestrzegać przyrzeczeń uczynionych przez jego poprzedników na korzyść odrębności obrządkowej? Ze stanowiska prawnego zobowiązania jednego Papieża w niczem nie ścieśniają władzy następcy, gdyż każdy z nich posiada pełną władzę i jeżeli zechce może odwołać, zmienić lub ograniczyć postanowienie swego poprzednika, a rozporządzenie będzie zupełnie ważne i będzie miało moc obowiązującą. Inna rzecz, czy wypada Papieżowi odstępować od przyrzeczeń i łamać przywileje udzielone. De facto nie znajdą przeciwnicy ani jednego wypadku w historyi, któryby świadczył o pogwałceniu takich przywilejów, z drugiej jednak strony ani na chwilę nie można przypuścić, by Stolica Apostolska w miarę potrzeb i zmienionych okoliczności nie mogła uchylać jednego lub drugiego zwyczaju, który jakiś czas był tylko tolerowany jako minus malum, z czasem zaś stał się wprost niebezpiecznym lub szkodliwym. Że krok taki ze strony Papieża będzie zupełnie prawomocny, to wynika z pełni jego władzy; że będzie godziwy i roztropny, o tem z góry musi być przekonany każdy, kto uznaje opiekę Ducha św. nad Kościołem i kto poznał ojcowskie serce Stolicy Apostolskiej dla wszystkich poddanych, którym nigdy krzywdy nie czyni. Ale nawet przypuściwszy in abstracto wypadek najniekorzystniejszy, żeby Papież bez racyi złamał przyrzeczenie i rzeczywistą krzywdę wyrządził jakiejś cząstce Kościoła (poruszamy jedynie tę kwestyę in abstracto, bo in concreto taki wypadek jest niemożliwy; zresztą prima sedes a nemine iudicatur) to i w takim razie unitom nic innego nie pozostaje, jak poddać się takiemu rozporządzeniu Papieża i pozostać w jedności, jeżeli nie chcą zostać schizmatykami i utracić zbawienie wieczne. Bo, powtarzam raz jeszcze, buntownik nie ma prawa stawiać warunków, tylko zdaje się na łaskę lub niełaskę prawowitego władcy. Jeżeli zaś władca prawowity chcąc ułatwić ten powrót, przyzna mu pewne przywileje, to przyznanie takie dla zbuntowanego ma jedynie charakter łaski niezasłużonej, którą z wdzięcznością przyjąć należy, a nie charakter kontraktu dwustronnego i obowiązującego obydwie strony pod zastrzeżeniem nieważności umowy (C. d. n.).

Ks. S.

W Towarzystwie wzajemnej pom. kapłanów niema podziału na dyecezye.

Pierwsi założyciele Towarzystwa wahali się początkowo, czy ograniczyć jego działa do dyecezyi lwowskiej, czy też rozciągnąć je na wszystkie dyecezye w kraju. Umieścili wprawdzie w §. 1., 1. statutu nazwę: „Towarzystwo wzaj. pom. kapłanów Archidyecezyi lwowskiej obrz. łać.“, ale już wtedy postanowiono dopuścić i inne dyecezye do związku i w tym celu powiedziano w ustępie 5. tegoż paragrafu: „Członkiem rzeczywistym lub wspierającym Towarzystwa może być każdy świecki kapłan obrz. łać. i orm. z galicyjskich dyecezyi“. Pragnęli oni, by wszyscy kapłani galicyjscy mogli do Tow. przystępować, a skoro później sami zechcą, mogli się odłączyć i utworzyć własne dyecezyalne towarzystwo. Sprawy tej wtenczas nie przesądzono, lecz pozostawiono ją do roztrzygnięcia samym dyecezyom. I nie czekano długo na roztrzygnięcie, bo już w roku 1894 podczas powszechnej wystawy lwowskiej zgromadzeni Delegaci objawili taką jednomyślność co do jedności, że niektórzy z nich nie chcieli dopuścić nawet do tworzenia oddziałów dyecezyalnych według wniosków Wydziału centralnego, któreby samoistnie działały w sprawach zapomóg doraźnych. Najgoretszym zwolennikiem tej całkowitej jedności był delegat dyecezyi tarnowskiej, poseł do Rady państwa, a nie znalazł się ani jeden delegat, któryby pragnął całkowitej odrębności, owszem wszyscy z zapałem odzywali się za jednością i nierozdzielnością Towarzystwa. Napróżno Wydział centralny wyraził życzenie, żeby w tem wielkiem kole poczynić małe kółeczka, któreby mu dodawały więcej siły żywotnej; na wspomnianem posiedzeniu nie powzięto stanowczej w tym względzie decyzyi. Stało się to jednak na posiedzeniu Delegatów w dniu 8. października 1895 roku, na którem jednomyślnie uchwalono, iż „Tow. stanowi jednę niepodzielną całość pod względem zapomóg stałych, dzieli się zaś na oddziały dyecezyalne w sprawach zapomóg doraźnych, opieki nad chorymi członkami i dzieł ściśle dyecezyalnych“. A więc postanowiono raz na zawsze, że wszystkie dyecezye będą tworzyły jedno Towarzystwo. Wyjaśniamy to zaś dlatego, iż dają się słyszeć głosy, że niektórzy członkowie wyczytawszy w *Gazecie Kościelnej* wiadomość o wyborze i ukonstytuowaniu się Zarządu oddziału przemyskiego sądzą, że dyecezya przemyska się oddzieliła i utworzyła własne Towarzystwo. A są i tacy, co zwlekają swe zgłoszenie do Tow., bo wyczekują osobnych towarzystw dyecezyalnych. Sprawa ta jednak już przesądzona i Towarzystwo na dyecezye się nie rozpadnie. Rzecz to tak naturalna, że pewnie nikt przeciw niej się nie odezwie. Motywa skłaniające Zgromadzenie delegatów do tej uchwały są tak silne, że każdego przekonać potrafią. Wszak wszyscy, choć należymy do różnych dyecezyi, jesteśmy braćmi, jedne mamy cele, jedne niedostatki i potrzeby. Podzieleni na dyecezye mniej mamy ze sobą styczności, niechże nas jednoczy przynajmniej wspólne Towarzystwo.

Nadto zadecydował o tej uchwale ten ważny wzgląd, że żadna dyecezya sama dla siebie nie jest w stanie stworzyć silnego towarzystwa dla zbyt małej liczby kapłanów. Im więcej takie towarzystwo liczy członków, tem silniejszą ma podstawę, tem bardziej jego rachunek prawdopodobieństwa bliskim jest pewnika matematycznego.

Obliczenie podstaw wszelkich towarzystw ubezpieczających opiera się w pierwszym rzędzie na tablicach przeciętnej śmier-

telności. Mamy kilka tablic śmiertelności, które niewiele od siebie się różnią. Tu przytoczymy dla objaśnienia jedne z nich, mianowicie tablicę śmiertelności 17-tu towarzystw angielskich, uważaną za najlepszą.

Tablica śmiertelności 17-tu towarzystw angiel.

Wiek	Liczba osób żyjących	Wiek	Liczba osób żyjących	Wiek	Liczba osób żyjących	Wiek	Liczba osób żyjących
22	91.905	42	77.012	62	52.505	82	9.694
23	91.219	43	76.173	63	50.661	83	8.112
24	90.529	44	75.316	64	48.744	84	6.685
25	89.835	45	74.435	65	46.754	85	5.417
26	89.137	46	73.526	66	44.693	86	4.306
27	88.434	47	72.582	67	42.565	87	3.348
28	87.726	48	71.601	68	40.374	88	2.537
29	87.012	49	70.580	69	38.128	89	1.864
30	86.292	50	69.517	70	35.837	90	1.319
31	85.565	51	68 409	71	33.510	91	892
32	84.831	52	67.253	72	31.159	92	570
33	84.089	53	66.046	73	28.797	93	339
34	83.339	54	64 785	74	26.439	94	184
35	82.581	55	63.469	75	24.100	95	89
36	81.814	56	62.094	76	21.797	96	37
37	81.038	57	60.658	77	19.548	97	13
38	80.253	58	59.161	78	17.369	98	1
39	79.458	59	57.600	79	15.277		
40	78.653	60	55.973	80	13.290		
41	77.838	61	54.275	81	11.424		

Z tej tablicy widzimy, że prawdopodobieństwo dożycia pewnego wieku schodzi na pewnik matematyczny pomiędzy tysiącami osób. Które więc towarzystwo liczy więcej członków, tem bliższe jest owego pewnika matematycznego, stąd może przyjąć na siebie stałe zobowiązania wobec członków. Pojedyncze zaś dyecezye liczą zbyt mało kapłanów, by mogły same dla siebie tworzyć towarzystwa. W roku 1893 (nie mamy pod ręką nowszych schematyzmów) wynosiła liczba kapłanów dyecezyi lwowskiej 373, przemyskiej 442, tarnowskiej 390, krakowskiej 335, razem 1.540. Liczby te są zbyt małe, a przy tem trzeba i to wziąść na uwagę, że wszyscy kapłani zapewne nigdy nie będą należeli do takiego towarzystwa. (Dok. nast.).

Ks. Antoni Tenczar.

LIST OTWARTY
do
Ks. Stanisława Stojałowskiego.

Jak wielu innym kapłanom, tak i mnie, niżej podpisanemu, przysłałeś W. W. Zeszyt 1-szy „Przeglądu chrześciańsko-społecznej reformy" przez siebie w Czaczy 1895 r. wydany; główną treść tego zeszytu stanowi rozprawa p. t. *Duchowieństwo i lud*, ze sprawą reformy społecznej chyba pośredni tylko związek mająca.

Narzucając nam swój elaborat, wyrządziłeś W. W. nam kapłanom ciężką zniewagę; bo, czyniąc to, musiałeś chyba przypuszczać, że albo zdołasz nas wywodami swoimi odwieść od nieomylnej nauki Kościoła i poprzysiężonego (przy ordynacyi) Biskupom posłuszeństwa, albo gorzej, że już podzielamy przewrotne zapatrywania W. W., a brak nam tylko odwagi, żeby jawnie przyznać się do Ciebie i błędnej nauki Twojej. Publicznie rzuciłeś nam kapłanom obelgi; niedziwże się W. W., że jeden z wielu publicznie na nią odpowiadam.

W pomienionej rozprawie: *Duchowieństwo i lud* usiłujesz W. W. dowieść, że nie tylko *sam wyraz „władza duchowna" zastosowany do wzajemnego stosunku trzech stopni hierarchii kościelnej jest* **„fałszywy"** (dosłownie na str. 20), ale i rzecz samą t. j. władzę i karność sam Chrystus P. z Kościoła swego świętego wykluczył. Tak bo stoi na str. 23 pod nagłówkiem **„5. Władza i karność:** *A więc zniosłeś „władzę i karność" w hierarchii — zawoła wielu może ze zgrozą i przerażeniem! Na to odpowiem: „Władzę i karność" nie ja wyrzuciłem; precz ją wyrzucił Pan Jezus".*

Jest to nauka starego herezyarchy Aeryusza, o której św. Epifaniusz, (Doktor Kościoła † 403), (któremu może W. W. wszelkiej powagi nie odmówisz), tak się wyraża:[1] *„Jest zaś twierdzenie jego nad wszelkie ludzkie pojęcie waryackie i dzikie. Bo najprzód, pyta on, w czemże Biskup wyższy nad kapłana? Żadnej między nimi nie masz różnicy. Jeden i drugi jednaki przyjęli sakrament, równy i tenże mają zaszczyt i godność. Ręce wkłada Biskup, wkłada je i kapłan. Wszelką służbę Bożą sprawuje Biskup, niemniej to czyni i kapłan. Biskup zasiada na tronie, ale tak samo i kapłan. To puściwszy między lud, wielu na błędną wprowadził drogę".*

Twardych i dosadnych wyrażeń używa św. Epifaniusz dla zcharakteryzowania herezyi Aeryusza; ale jakże inaczej nazwać jeno waryackim i dzikim taki pomysł, jak ten, że P. Jezus z hierarchii precz wyrzucił władzę i karność, a więc chciał chyba mieć w niej nierząd i bezkarność.

Uzasadniając swoje przewrotne twierdzenie, popisałeś W. W. w swojej rozprawie cały szereg innych jeszcze błędów przeciwnych nauce Kościoła. Żeby lud Boży w miarę swojej możności ochronić od zarazy, jaką W. W. od wielu niestety już lat tak zaciekle śród niego szerzyć usiłujesz, oraz żeby kapłanom, o ile jej może popotrzebują, podać skuteczną przeciw widzeniom Twoim broń, wreszcie żeby Tobie samemu, który niegdyś byłeś mi w lepszych czasach Twoich towarzyszem w zakonie i przyjacielem ukochanym, dopomódz za łaską Bożą do szczerego nawrócenia się, przedstawię tu te błędy Twoje i wyłożę przeciwną im prawdę katolicką.

Pierwszy błąd.

„W ł a d z ę i k a r n o ś ć" nie ja wyrzuciłem; precz ją w y r z u c i ł Pan Jezus... mówię o stosunku pomiędzy stopniami Kapłaństwa — o tem co ma „być między wami". Uczniowie, Apostołowie i Piotr pomiędzy sobą nie mają innej „władzy — tylko swego Pana", „władzę na wzór świata" wyrzucił Pan Jezus z tej hierarchii. Tem mniej w hierarchii niema „panowania stopnia nad stopniem — i to w y r z u c i ł Pan Jezus". (Tak dosłownie na str. 23).

Twierdzisz zatem W. W., że jak Piotr nad Apostołami i Apostołowie nad uczniami, tak też Papież nad Biskupami i Biskupi nad kapłanami żadnej nie mają

---

[1]) Est autem illius dogma supra hominis captum furiosum et immane. Inprimis enim, quanam inquit in re presbytero Episcopus antecellit? Nullum inter utrumque discrimen est. Est enim amborum unus ordo, par et idem honor, ac dignitas. Manus imponit Episcopus, imponit et presbyter. Divinum omnem cultum administrat Episcopus, non minus id facit et presbyter; Episcopus in throno sedet, sed et presbyter. His in vulgus jactatis, plerosque in errorem abduxit. (Epiphanius, haer. 75. de Aerio).

władzy, ani prawa karania ich, bo władzę i karność z hierarchii, składającej się z Papieża, Biskupów i kapłanów „wyrzucił“ Pan Jezus. Ależ twierdząc to, wykraczasz W. W. przeciw wierze: bo wyraźnie opiewa św. powszechny Sobór Trydencki, któremu nieomylności nikt nie śmie odmówić, ktokolwiek nie chce być jawnym heretykiem: „Zatem św. Sobór orzeka, że z pominięciem innych stopni duchownych Biskupi, którzy na miejsce Apostołów wstąpili, w tej hierarchii wybitne zajmują miejsce i według Apostoła (Dz. Ap. 20, 28) postanowieni są od Ducha św., aby rządzili Kościołem Bożym; i że oni wyżsi są nad kapłanów i mogą bierzmować, udzielać sakramentu kapłaństwa i wiele innych rzeczy działać, do których inni na niższym stopniu zostający żadnej nie mają władzy“ [1]).

Widzi więc W. W., że nauczając, jakoby kapłani nie byli niższymi od Biskupów i Papieża, a więc tem samem im podległymi, sprzeciwiasz się wyraźnej nauce Kościoła, uroczyście przez św. Sobór Trydencki ogłoszonej. Tłómacząc łacińskie słowa św. Soboru „eosque Presbyteris superiores esse“ na polskie, umyślnie to „superiores“ przełożyłem na: „wyższymi nad kapłanów“, kiedy mogłem, a może byłem i powinien był położyć, że Biskupi są „przełożonymi nad kapłanami“. Bo według sposobu wyrażania się w XVI. wieku, tak samo jak i w naszych czasach, łacińskie słowo „superior“ oznacza nie tyle pod tym lub owym względem „wyższego, co raczej po prostu przełożonego. Ale znając łatwość, z jaką W. W. umiesz i lubisz podchwytywać słówka, byle się, choć sianem tylko, wykręcić i wobec publiki postawić na swojem, wolałem słabszego i mniej dla twierdzeń Twoich zabójczego użyć wyrazu, niż narażać Cię na pokusę popisywania się swoją dyalektyką na szkodę Twoją i czytelników Twoich.

Ale uzupełniam rzecz swoją i przypominam, że na św. Soborze Konstancyeńskim potępiono jako herezyarchę Husa za to, że pomiędzy innemi twierdził, iż „posłuszeństwo kościelne jest wymysłem księży i sprzeciwia się orzeczeniom Pisma św. [2]). (Ob. Encyklopedyę kość. ks. Nowodworskiego, art. „Hus“). Co Hus nazwał „posłuszeństwem“, to W. W. nazywasz „władzą i karnością“, ale chyba nie zaprzeczysz, że to samo jest pojęcie „karności“, co i „posłuszeństwa“. O władzy zaś Papieża i Biskupów Hus twierdził to tylko, iż nie istnieje w tych, o których Bogu wiadomo, że kiedyś zamiast do nieba, pójdą do piekła: twierdzenie to jest herezyą potępioną przez Kościół; ale dalej posuwasz się W. W., kiedy św. Piotrowi wraz z św. Apostołami, oraz wszystkim Papieżom i Biskupom, między którymi tylu było świętych, zaprzeczasz w ogóle wszelkiej nad Duchowieństwem władzy, której oni przecież wszyscy używali.

Trzeci jeszcze dekret, wykazujący, jak przeciwną nauce Kościoła jest nauka Twoja o rzekomem wymieceniu przez Pana Jezusa z Kościoła władzy i karności, masz W. W. w konstytucyi Piusa VI. „Auctorem fidei“ przeciw synodowi dyecezyalnemu Pistoryańskiemu. Wiadomo z historyi, że synod ten wbrew wszystkim dawnym ustawom kościelnym usiłował przyznać proboszczom i innym kapłanom, na równi z Biskupami, prawo orzekania i uchwalania ustaw przynajmniej w tej lub owej dyecezyi obowiązujących. Prawo to według nauki Kościoła katolickiego zawsze należało, należy i należeć będzie wyłącznie do Biskupów, bo też Duch św. postanowił wyłącznie Biskupów, aby rządzili Kościołem Bożym (Dz. Ap. 20.). Dlatego uchwały synodu Pistoryańskiego, do tego celu zmierzające, zostały w konstytucyi Piusa VI. napiętnowane jako „fałszywe, lekkomyślne... schlebiające herezyi i schizmie“.

W szczególności zaś o „władzy i karności“ w Kościele Bożym tak orzeka pomieniona konstytucya Ojca św. Piusa VI.:

„Nauka [3]) twierdząca, *że byłoby nadużyciem powagi Kościoła, gdyby chciano ją stosować do przedmiotów nieobjętych nauką wiary i obyczajów i rozszerzyć ją na rzeczy zewnętrzne, lub gdyby chciano siłą wymusić to, co jest rzeczą przekonania i wewnętrznego usposobienia*; tudzież, *że dużo mniej jeszcze wolno jej* (t. j. powadze czyli władzy kościelnej) *domagać się siłą zewnętrzną poddania się pod jej postanowienia:* — o ile one nieokreślone słowa: „*rozciągać do rzeczy zewnętrznych*“ ganią jako nadużycie powagi Kościoła, używanie jego władzy wziętej od Boga, jakiej i samiże używali Apostołowie, ku ustanowieniu i utwierdzeniu karności zewnętrznej:

„nauka ta jest herezyą“.

„O ile podsuwa myśl, jakoby Kościół nie miał innego prawa wymagać poddania się pod swoje ustawy, jeno za pomocą oddziaływania na przekonanie, i o ile to ma na oku, jakoby Kościół *nie miał danej sobie od Boga władzy, nie tylko kierowania przez* rady i namowy, ale i rozkazywania przez przykazania, oraz powściągania i zmuszania błądzących i upornych przez sądy ustanowione i kary zbawienne:

„jest nauką wiodącą do błędów już potępionych jako heretyckich“

[1]) Proinde sacrosancta Synodus declarat, praeter ceteros ecclesiasticos gradus, Episcopos, qui in Apostolorum locum successerunt, ad hunc hierarchicum ordinem praecipue pertinere, et positos, sicut idem Apostolus ait, a Spiritu S. regere Ecclesiam Dei, eosque Presbyteris superiores esse; et Sacramentum Confirmationis conferre, ministros Ecclesiae ordinare, atque alia pleraque peragere ipsos posse, quarum functionum potestatem reliqui inferioris ordinis nullam habent. (Conc. Trid., sess. XXIII cap. IV).

[2]) „Obedientia ecclesiastica est obedientia secundum adinventionem sacerdotum Ecclesiae praeter expressam auctoritatem Scripturae. (Art. 15. Joannis Huss, vide ap. Lehmkuhl, Theol. mor., ser. chronol. propositionum damnatarum).

[3]) Propositio affirmans, *abusum fore auctoritatis Ecclesiae, transferendo illam ultra limites doctrinae ac morum, et eam extendendo ad res exteriores, et per vim exigendo id quod pendet a persuasione et corde*: tum etiam, *multo minus ad eam pertinere exigere per vim exteriorem subjectionem suis decretis*: Quatenus indeterminatis illis verbis *extendendo ad res exteriores* notet, velut abusum auctoritatis Ecclesiae, usum ejus potestatis acceptae a Deo, qua usi sunt et ipsimet Apostoli, in disciplina exteriore constituenda et sancienda:

Haeretica.

Qua parte insinuat, Ecclesiam non habere auctoritatem subjectionis suis decretis exigendae aliter quam per media, quae pendent a persuasione: quatenus intendat, Ecclesiam *non habere* collatam sibi a Deo potestatem, non solum dirigendi per consilia et suasiones, sed etiam jubendi per leges, ac devios contumacesque externo judicio, ac salubribus poenis coercendi atque cogendi:

Inducens in systema alias damnatum ut haereticum.

Patrzże W. W., na co narażasz siebie, na co narażasz biednych czytelników swoich? Nie mniej, jeno na herezyą, to znaczy na utratę wiary, o której Pismo św. wyraźnie mówi: że *„bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu"*. (Żyd. 11. 6). Czyż podobna. abyś Ty sam, księże Stanisławie, wierzył w to, coś napisał, że w stosunku księży do Biskupów, a Biskupów do Papieży nie miało być w Kościele P. Chrystusowym „władzy i karności", *bo je precz wyrzucił Pan Jezus?* A więc błądzili, owszem, gorzej jeszcze, grzeszyli przeciw postanowieniu P. Jezusa, oni liczni św. Papieże i Biskupi, co karcili i karali, a nieraz bardzo surowo karali księży za głoszenie herezyi, za świętokupstwa, za utrzymywanie nałożnic i t. p. występki? Czy śmiesz ich potępić za to, że usiłowali podtrzymywać w Kościele Bożym czystość wiary i nieskalane obyczaje, i w tym celu używali do tego środków, według Ciebie zakazanych, bo „władzy i karności", które, według Ciebie, Pan Jezus wyrzucił z hierarchii? W takim razie będziesz też musiał powiedzieć. że grubo zbłądzili i ciężko zgrzeszyli przeciw Prawdzie odwiecznej i sprawiedliwości oni Biskupi w Prusiech, co za naszej już pamięci podczas sławetnego „kulturkampfu" zakazywali księżom przyjmować od rządu probostwa i inne urzędy kościelne (bo nie mając według Twojej nauki „władzy", prawa też do tego nie mieli), i gorzej jeszcze zgrzeszyli, karząc kilku księży opornych ekskomuniką, bo jak „władzy" tak i *„karność"* według Ciebie *„precz wyrzucił Pan Jezus"*.

Tyś jeden, księże Stanisławie, mędrszy od tych dawnych i wielkich Świętych Pańskich i od tych dzielnych Arcypasterzy, co nie ulękli się dla sprawy Bożej ani więzienia, ani konfiskaty, ani potęgi pruskiej? Papieże i Biskupi katoliccy przez wszystkie wieki szczerze wierzyli, że Pan Jezus chciał mieć w Królestwie swojem, t. j. w św. Kościele katolickim, „władzę i karność", i opierając się na tej wierze, wspólnej im z wszystkimi Ojcami św., z wszystkimi św. Soborami powszechnymi i z wszystkim Kościołem Bożym, używali tej władzy i podtrzymywali tę karność z wielkiem zaparciem samych siebie, posuniętem nieraz aż do męczeństwa; tych co zaprzeczali im tej władzy, lub upornie karność kościelną naruszali, nie porywczo, ale po długich namysłach i naradach i po częstych modlitwach, wiedzeni od Ducha św. wykluczali z łona Kościoła katolickiego i zaliczali ich do heretyków lub schizmatyków, *dwakroć umarłych:* Ty jednak, ks. Stanisław Stojałowski, lepiej niż oni wszyscy, niż Ojcowie i Doktorowie św., niż wszyscy dawni i teraźniejsi teologowie i wszystek lud po świecie katolickim w katechizm katolicki wierzący, — Ty jeden lepiej wiesz, co Pan Jezus w Kościele swoim świętym ustanowił, a co z niego precz wyrzucił?

Ale dalej pytam, jeżeli na prawdę wierzysz, że kapłani żadnej nie podlegają karności, że ani Biskupi, ani sam nawet Papież żadnej nad nimi nie mają władzy, cóż pocznie n. p. biedna parafia, w której ksiądz dawał wielkie zgorszenie, nabożeństwa nie odprawiał, kazań nie głosił, Sakramentów św. nie sprawował i na domiar złego jeszczeby ludzi łupił i zdzierał? Pójdą do Dziekana albo Biskupa; ale ci im nie zrobią sprawiedliwości, bo „władzy" nad żadnym, by też najgorszym księdzem nie mają; perswazye też i prośby choćby samego Biskupa lub nawet Papieża obiją się o tego księdza, jak groch o ścianę, bo on, dowiedziawszy się od Ciebie, że Pan Jezus „precz wyrzucił władzę i karność" nie będzie się poczuwał do żadnego posłuszeństwa, ani karności. Dokąd się udadzą? Może do rządów świeckich? albo lepiej może do Twoich gazetek i Ciebie, jako redaktora Tych gazetek? Ty zapewne nietylko księży, ale i Biskupów, — (a może i samego Papieża, gdyby tego miała zajść potrzeba t. j. gdyby on przeciw Tobie się odezwał) nauczysz rozumu i pokażesz im, co to znaczy i do czego to prowadzi, broić w Kościele Bożym.

Jeżeli prawdę mówisz, że Pan Jezus dał Kościołowi i kapłaństwu „władzę" nad ludem, ale nie dał jej Kościołowi i Biskupom nad duchowieństwem, owszem — „precz ją wyrzucił", toć będzie lud obowiązany chować nietylko przykazania Boże, ale i Kościelne o postach, o słuchaniu Mszy św. i kazania w niedziele i święta, o wielkanocnej spowiedzi i t. p.; ale księża tego obowiązku mieć nie będą, bo oni nie mają nad sobą „władzy" i nie podlegają „karności"; a wcale już nic nie będą ich wiązały przepisy kościelne. wyłącznie do nich się odnoszące, jak n. p. o odmawianiu pacierzy kapłańskich, o sposobie sprawowania św. Sakramentów i Najśw. Ofiary, o powinności przemieszkiwania w własnej parafii i w bliskości kościoła i w. i. Bo jeżeli z hierarchii „precz wyrzucił Pan Jezus władzę i karność", to i ci Papieże i Biskupi, co te przepisy ustanowili, i ci, co domagają się ich przestrzegania, a to w razie potrzeby pod grozą dotkliwych kar, nie mieli i nie mają do tego żadnego zgoła prawa, a zatem przepisy ich żadnego nie mają znaczenia i do niczego nie obowiązują; kary też przez nich wymierzane są proste tylko strachy na lachy, bo nikt im poddawać się nie potrzebuje.

I w takie niedorzeczności W. W. wierzysz na prawdę? i nadto jeszcze spodziewasz się, że potrafisz takie dziwolągi wmówić w lud Boży i w nas kapłanów? Przypuszczam, że namiętność chwilowo tylko W. W. zaślepiła i uniosła; inaczej musiałbym powiedzieć, że albo poczyna się sprawdzać na W. W. ono przysłowie: „Quem Deus punire vult, dementat" — „Kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum"; albo gorzej jeszcze, że przy zdrowych zmysłach będąc, bluźnisz Panu Jezusowi, jakoby On był Kościół swój święty urządził po głupiemu. Wglądnijże w siebie i upamiętaj się.

I na czemże W. W. opierasz to szalone swoje zdanie, jakoby władzę i karność Pan Jezus precz wyrzucił z hierarchii? Jakie przytaczasz dowody? Przypatrzmy im się zbliska; niestety pełno jest w nich dalszych błędów przeciw prawdzie katolickiej.

Jako podstawę wszystkich swoich wywodów kładziesz W. W. zasadę egzegetyczną, a raczej kawałek zasady takiej, która oderwana od innych i przy sposobie, w jaki W. W. ją stosujesz, stanowi

Błąd 2-gi.

Wypisawszy w rozdz. II. swojej rozprawy kilka ustępów Pisma św. o kapłaństwie, ciągniesz W. W. dalej:

„Przytoczone w powyższym (II.) rozdziale słowa Ewangelii wszyscy kapłani jednomyślnie i zgodnie z nauką Kościoła przyjmują literalnie czyli dosłownie — i tak być powinno".

Pan Jezus powiedział o swojej nauce: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ (Łuk. XXI. 33). Wszystkie przeto słowa Jego tak się bierze, jak brzmią, nie zmieniając „joty ani kropki jednej“ — i ta jest pierwsza zasada egzegezy czyli tłumaczenia Pisma św. (Tak dosłownie na początku rozdz. III. pod nagłówkiem: „Posłannictwo kapłaństwa w społeczności“ str 15).

Najprzód nie pojmuję, w jaki sposób ze słów Pana Jezusowych: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“, (które odnoszą się do całej nauki Pańskiej, zawartej według św. Soboru Trydenckiego „in libris scriptis, et sine scripto traditionibus“ — w Piśmie św. i w tradycyi, a nie wyłącznie w Piśmie św.) wyprowadzasz swój wniosek: *wszystkie przeto słowa Jego tak się bierze, jak brzmią, nie zmieniając „joty ani kreski jednej“*. Jakiż jest tu logiczny, by tylko jakkolwiek bezpośredni, związek między przytoczonemi słowami Pana Jezusa, a egzegetyczną zasadą, przez W. W. postawioną?

Lecz mniejsza o ten, prawdopodobnie przypadkowy tylko, brak logiki; wszak to samo zdarza się nieraz i innym pisarzom, co bardzo wiele i dlatego z pospiechem piszą.

Ważniejsza to, że ta zasada egzegetyczna bynajmniej nie jest tak, jak W. W to twierdzi, pierwszą, czyli główną: w tłómaczeniu bowiem Pisma św. pierwszą i główną zasadą jest, żeby rozumieć i objaśniać Pismo św. i poszczególne ustępy lub słowa jego tak, żeby nie było w tem objaśnieniu nic przeciwnego nauce Kościoła św., lub też jednomyślnemu rozumieniu Ojców św. Tak wyraźnie naucza św. Sobór Trydencki (sess. IV. Decr. de ed. et usu sacr. libr.).

Dalej zasada ta umożliwiłaby, gdyby była główną, wszelką dowolność w tłómaczeniu Pisma św., jak w rzeczywistości doprowadziła do występków, a nawet do herezyi. Tak n. p. Orygenes biorąc one słowa Pańskie: „jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją“ (Mat. 18, 8). *tak jak brzmią, dosłownie*, sam siebie okaleczył, żeby uchronić się od grzechu nieczystości. Podobnież Donatyści, owi głośni za czasów św. Augustyna heretycy, częstokroć dopuszczali się jednej z najstraszniejszych zbrodni, bo samobójstwa, ponieważ *brali tak jak brzmią*, one słowa Pisma św.: „Ktoby się kolwiek starał zachować dusze swą, straci ją, a ktokolwiekby ją utracił, zbawi ją“ (Luk. 18. 33). i chcieli je *dosłownie* zastosować w praktyce. Inni znów heretycy, że teże słowa P. Chrystusowe im brzmiały inaczej, i na nie się powołując, kazali sobie i drugim pracować usilnie na potępienie t. j. grzeszyć jak najwięcej żeby tym sposobem przewrotnym zabezpieczyć zbawienie duszy swojej Niewątpię, że W. W. te i tym podobne wybryki potępiasz i wcale nie pochwalasz takiego sposobu tłómaczenia sobie Pisma św.; zapewne też przyznasz, że pełno jest w Piśmie św. nietylko podobieństw, ale i zwrotów mowy i sposobów wyrażania się, których wręcz niepodobna brać w dosłownem ich znaczeniu. Ale jakiemże tedy prawem twierdzisz, że pierwszą zasadą egzegezy kościelnej jest ta, żeby *wszystkie słowa P. Jezusowe brać, tak jak brzmią, nie zmieniając „joty ani kreski jednej“*.

Zresztą w dalszych wywodach swoich, w których mianowicie w rozdz. 4. i 5. z pominięciem Ojców św., tradycyi i nauki Kościoła św. wyłącznie na Pismo św. się powołujesz, bynajmniej W. W. tej zasady się nie trzymasz, ale naciągasz słowa Chrystusa Pana według własnego widzimisię do tego, co nie Bogu, ale Tobie się podoba. Mianowicie:

Błąd 3-ci.

Uwziąwszy się na to, żeby dowieść, że w stosunku wzajemnym różnych stopni hierarchii nie chciał mieć Pan Jezus ani *władzy* ani *karności*, ale że postanowił pomiędzy Papieżem, Biskupami i kapłanami *„braterską równość“* (wyrazu tego użyłeś W. W. na str. 17), twierdzisz W. W., iż Pan Jezus *„położywszy nacisk na to, że posłannictwo kapłaństwa od Niego i z Niego spływa na wszystkich Uczniów i Apostołów, czyli tak kapłanów jak Biskupów, i na samego Piotra czyli Papieża, przez Sakrament kapłaństwa, pouczył, że wskutek tego wszyscy kapłani są: „fratres — bracia“, i samemu Piotrowi rzekł: „Potwierdzaj bracią twoję“ (Łuk. XXII. 32). A więc ani Biskup jest „przełożonym“ w duchu świeckim kapłana. Wszyscy są bracia, w tej samej godności kapłańskiej, z Sakramentu płynącej, postawieni, choć nie na jednem miejscu i z pewnemi odmianami tego samego posługiwania (ministerii) Chrystusa“* (str. 16).

Z tego jednego słowa *„fratres — bracia“* prawdziwie cudowne W. W. wyprowadzasz wnioski; widocznie brzmi ono W. W. tak, jak Ci na rękę, żeby brzmiało, ale inaczej ze wszystkiem, niż ono brzmi w Kościele katolickim. Niegdyś Luter, opierając się na tem, że Pismo św. nazwało krewnych Pana Jezusa braćmi Jego (Mat. 12, 47), zaprzeczał wbrew temu, co mamy w Składzie Apostolskim, Najśw. Pannie dziewictwa nienaruszonego; — W. W. opierając się na tem „Potwierdzaj bracią twoją“ zaprzeczasz Piotrowi św. wszelkiej, (a naturalnie tem więcej, najwyższej władzy) nad Biskupami i duchowieństwem. Ależ sam Pan Jezus rzekł: „Matka moja, i bracia moi, ci są, którzy słowa Bożego słuchają i czynią“ (Luk. 8, 21); a po zmartwychwstaniu swojem, okazując się niewiastom wracającym od grobu rozkazał: „Idźcie, oznajmcie braciej mojej, aby poszli do Galilei i tam mię ujrzą“ (Mat. 28, 10). Trzymając się swojego sposobu tłómaczenia Pisma św., powinieneś W. W. twierdzić, że Pan Jezus, nazwawszy i wiernych sług i Apostołów swoich bracią, zrzekł się swojej nad nimi władzy i już jej zgoła nie posiada. A czyż nie był od Boga natchniony Izaak, kiedy błogosławiąc synowi swemu Jakóbowi rzekł: „Esto dominus fratrum tuorum“ — „Bądź panem braci twojej, a niech się pochylają przed tobą synowie matki twojej“ (Ks. Rodz. 28, 29), i kiedy potem Ezawowi potwierdził: „Panemem go twoim postanowił, i wszystką bracią jego poddałem mu w niewolę“ (Ks. Rodz. 28, 37).

Zresztą, czyż nie może ojciec, wyjeżdżając w daleką drogę, lub umierając, postanowić starszego syna opiekunem nad braćmi młodszymi i zlecić rządów w całej rodzinie? czyż w takim razie będą ci młodsi temu starszemu bez naruszenia powinnego ojcu posłuszeństwa mogli powiedzieć: Tyś bratem naszym, więc nie masz władzy nad nami i nie masz prawa upominać albo nawet karać nas?

Braterstwo bynajmniej nie wyklucza ani władzy, ani karności, ale suponuje i wymaga, jedynie, nie jakiejkolwiek wzajemnej, ale prawdziwie braterskiej miłości. Tak rozumie Paweł św., kiedy pisze do Rzymian (12, 10): „Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając"; i do Żydów (13, 1): „Miłość braterstwa niechaj trwa w was". Podobnież i Piotr św. upomina w liście drugim (1, 7): Dodawajcie... w pobożności braterstwa miłość, a w miłości braterstwa umiłowanie".

Wszak byłeś W. W. niegdyś w Zakonie; toś powinien pamiętać, że tak, jak św. Ignacy w regułach przepisał, tak się podziśdzień i dzięki Bogu nie bez pożądanego skutku dzieje, że i w egzortach domowych i nawzajem zachęcamy się „osobliwie do jedności i miłości braterskiej". Ależ nie mniej usilnie polecił nam św. Ignacy doskonałe posłuszeństwo względem przełożonych nietylko najwyższych i wyższych, lecz i niższych i najniższych, i zgodnie z nauką Chrystusa Pana każe nam „w przełożonym upatrywać nie człowieka błędom i ułomnościom podległego, ale samego Chrystusa". Powinieneś pamiętać W. W., jak w Zakonie święte posłuszeństwo jest wysoko cenione i szczerze zachowywane. Tak w zasadzie jak w praktyce widzimy my w Zakonie, że władza i posłuszeństwo i karność nic nie ujmuje serdecznej zażyłości i miłości braterskiej, ani też ta wzajemna zażyłość i miłość braterska w niczem nie osłabia władzy, posłuszeństwa i karności; owszem, im dłużej kto żyje w Zakonie, tem więcej doświadczył, że braterstwo i miłość osładzają prawdziwie po Bożemu życie doczesne, władza zaś i karność bezpieczną nam czynią drogę do nieba.

Gdzież tedy, pytam, nauczyłeś się W. W., że braterstwo i miłość a chociażby zażyłość braterska koniecznie wyklucza władzę i karność? I z Pawłem św. chciałbym do W. W. się odezwać: „Dziwuję się, iż tak prędko przenosicie się od tego, który was wezwał do łaski Chrystusowej, do inszej Ewangelii". (Gal. 1. 6.).

Ojcowie św. to słowo: „f r a t r e s" jednomyślnie i zgodnie z nauką Kościoła św. tak objaśniają, że w Kościele Bożym i przełożeni ku podwładnym i podwładni ku przełożonym zawsze zachować powinni i serce braterskie i miłość prawdziwą; z miłością i z miłości mają i przełożeni sprawować władzę sobie od Boga powierzoną, z miłością też i z miłości mają podwładni przestrzegać karności. Wtenczas i przełożonym ulży się ciężkiego zkądinąd brzemienia przełożeństwa, i niższym nie będzie ciężyło jarzmo posłuszeństwa

Błąd 4-ty.

Przystępuję obecnie do tego ustępu rozprawy W. W., w której nagromadziłeś swoje główne, jakie masz i niby najsilniejsze dowody na Twoją, św. Wierze katolickiej przeciwną naukę, jakoby Chrystus P. wyrzucił z hierarchii władzę i karność. W dowodach tych po części sam sobie i nauce swojej się sprzeciwiasz, po części bałamucisz, a ostatecznie niczego nie dowiodłeś. Przejdźmy do szczegółów:

Na str. 17. przytaczasz W. W. z Pisma św. w skróceniu ustęp z Łukasza św. (9, 46—48.). „A weszła myśl w nie (Apostoly), ktoby z nich był większym. A Jezus widząc myśli serca ich, wziął dzieciątko, i postawił je podle siebie, i rzekł im: ktobykolwiek przyjął to dzieciątko w Imię moje, mnie przyjmuje, a ktokolwiek mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mię posłał. Albowiem kto jest mniejszym pomiędzy wszystkimi wami, ten jest większym".

Któż kiedy na Bożym świecie prócz W. W. domyślił się tego, że P. Jezus chciał przez te słowa skasować, precz wyrzucić z hierarchii władzę i karność? Dla wszystkich zwykłych śmiertelników, a szczególnie dla szczerze wierzących katolików jest rzeczą jasną, że poleca On tu, prócz szczególniejszej pieczy nad dziatwą, cnotę świętej pokory, a ostrzega przez zarozumiałością i wynoszeniem się nad drugich. Z tem ostrzeżeniem zwraca się szczególnie do Apostolów, dlatego że miał ich uczynić nauczycielami wszystkiego świata, i „postanowić je książęty nade wszystką ziemią" (Ps. 44. 17.), więc mieli tem więcej być narażeni na pokusy przeciw pokorze, im więcej byli wywyższeni przez Boga. Wszak i Lucyfer, największy niegdyś za niołów, w bezmierną wzbił się pychę — nie przestał być aniołem ale na wieki odrzuconym, na wieki złym. Ale nie do samych tylko Apostołów, albo Biskupów odnosi się ta przestroga, — nie wyłącznie do wielkich i „większych", lecz i do maluczkich. Pamiętam, dawne lata temu, proboszcz staruszek opowiadał o jakimś pastuszku, co mu się był zwierzył, że bardzo się pysznił. Zadziwiłem się, mówił ów proboszcz, i pomyślałem sobie: z czego też ty, nieboraku, mogłeś się pysznić? Zapytałem się więc, a chłopak, rumieniąc się od wstydu, odrzekł: kiedym wieczorem pędził trzodę z pola do domu i jużeśmy doszli do wsi, tom się naprzód wysforował i pośmigiwał batem, a wszystkie wieprze i świnie i prosięta kwicząc szły za mną ordynkiem, nie przymierzając jak żołnierze za kapitanem. I z tegom się pysznił, bom pomyślał sobie, że póki świat światem, to nasza wieś jeszcze takiego jak ja pastucha nie miała.

Czepia się bo pycha i wielkich i małych i średnich. Możeby i Waszej Wielebności i wielu innym, a między nimi i mnie bardzo się przydało, wziąć tę przestrogę miłościwą P. Jezusa dobrze do serca.

Dalej przytaczasz W. W. znowu w skróceniu zdarzenie zapisane u Mateusza św. (20, 20—28.): „Tedy przystąpiła do niego matka synów Zebedeuszowych z syny swymi, czyniąc pokłon, i prosząc czegoś od niego. Który jej rzekł: Czego chcesz? Rzekła mu: Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy w Królestwie Twojem. A Jezus odpowiadając rzekł: Nie wiecie, czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił? Rzekli Mu: Możemy. Rzekł im: Kielich mój pić będziecie: ale siedzieć po prawicy mojej, albo po lewicy, nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mojego. A usłyszawszy dziesięć, obruszyli się na dwu bratów. A Jezus wezwał ich do siebie i rzekł: Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi a którzy więksi są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym, a ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym: jako syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć, i dać duszę swą na okup za wielu".

To opowiedziawszy, tak dalej mówisz dosłownie (str. 17.) *„Cóż może być wyraźniejszego i dobitniej wyłożonego? Przeciwstawiono świecki i światowy sposób „panowania i rozciągania władzy“ „braterskiemu posługowaniu duchownemu“ — i Boskiemu zawyrokowano słowem: Nie tak między wami! A więc ani kapłan nie panuje ani rozciąga władzy nad ludem — ale służy i duszę swą oddaje — ani Biskup nie panuje ani rozciąga władzę na kształt „książąt narodów“ nad kapłanami ale ma być „sługą“ braci, ani Papież nie panuje, ani nie rozciąga władzy nad Biskupami lub kapłanami — ale „kto chce być pierwszym — niech będzie sługą!“*

W tym wstępie jedno, księże Stanisławie, powiedziałeś doskonale, że P. Jezus przeciwstawił w tych słowach bardzo wyraźnie i dobitnie *„świecki i światowy sposób panowania i rozciągania władzy braterskiemu posługiwaniu duchownemu“*; tylko zamiast co podkreśliłeś wyrazy *„panowanie i rozciąganie władzy“*, należało podkreślić słowa: *„świecki i światowy sposób* panowania“. Bo rzeczywiście nie gani tu P. Jezus samegoż panowania czyli posiadania i dzierżenia władzy; wszak mówi św. Paweł o wszelkiej władzy, nie wyjmując bynajmniej władzy, będącej w ręku książąt pogańskich: „nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione“ (Rzym. 13. 1) — ale gani jedynie niezbożny sposób dzierżenia władzy, a więcej jeszcze szaloną ambicyę i żądzę władzy i rozszerzenia jej, jaka częstokroć ogarnia umysły ludzkie a wkradała się do serc Apostołów.

Otóż uznając, że P. Jezus zabrania tylko złego t. j. świeckiego i światowego sposobu panowania, przyznajesz W. W. przynajmniej pośrednio, że dobrego sposobu panowania, ani samegoż panowania nie gani. Ponieważ to jednak prawdopodobnie mimowolny tylko lapsus calami, więc też nie przywiązuję szczególnej do tego wagi.

Powracam do onego słowa Pańskiego: „Nie tak będzie między wami“ (Mat 20, 25), na które W. W. tak wielki kładzie sznacisk, iż na nich opierasz całe swoje główne twierdzenie. Najprzód fatalnie się stało, że w rozprawie swojej, z ośmiu wierszy, w których Mateusz św. opowiada o onej ambitnej prośbie synów Zebedeuszowych, przytoczyłeś tylko ostatnie, pierwsze zaś całkiem pominąłeś milczeniem. Jest to tem fatalniejsza, że właśnie w tych pierwszych wierszach znajduje się kilka słów wielkiej doniosłości, odnoszących się do przedmiotu, o który W. W. chodzi, t j. do władzy. Najfatalniejsza to, że zamiast powołać się na cały ustęp, a więc położyć w nawiasie Mat. XX. 20—28., przytoczyłeś tylko Mat. XX. 24—28. Zadzierałeś i wciąż zadzierasz z wieloma; masz więc wielu sobie niechętnych; ja powiem tylko, że niepotrzebnie zbałamuciłeś, ale inni powiedzą, żeś umyślnie tak zrobił, i zarzucą W. W., co najgorszego być może, brak dobrej wiary i uczciwości; a czemże im wykażesz, że niesłusznie W. W. posądzili? Proszę W. W., zechciej rozważyć:

U Mateusza św. w rozdz. 20. w. 21. napisano: „Rzekła Mu (matka synów Zebedeuszowych): Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy Twojej w Królestwie Twojem“. Ma ona może bardzo niejasne jeszcze pojęcie o Królestwie Bożem t. j. o Kościele, w każdym razie jednak pragnie go szczerze nie tylko dla siebie, ale więcej dla ukochanych i rzeczywiście na miłość, nie u samej tylko matki, zasługujących synów swoich. Z tem wszystkiem ta jej miłość nie jest bez przymieszki pewnej próżności macierzyńskiej, o której, jak to nieraz bywa, ona sama nawet nie wie. Więc tem śmielej o to, czego dla nich pragnie, prosi P. Jezusa: „Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi i t. d.“. Cóż znaczy to „siedzenie po prawicy i lewicy“ Pańskiej w Królestwie P. Chrystusowem? Nie co innego, jeno wpływ i władzę, jakkolwiek nie niezależną albo nawet odrębną od władzy P. Jezusowej, ale przecież najwyższą w Królestwie t. j. w Kościele Jego. Wszak słowo to „siedzieć po prawicy“ nie jest nikomu obcem: powtarzamy je, ilekroć odmawiamy „Wierzę w Boga“, kiedy wyznajemy o Panu Jezusie: „Siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego“, i rozumiemy, że oznaczają te słowa nie co innego, jeno to samo, co P. Jezus mówi sam o sobie: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“. (Mat. 28, 18).

Cóż na prośbę tę P. Jezus odpowiada? Gdyby był zamierzał powiedzieć, tak jak Mu to W. W. przypisujesz, że On w Kościele swoim, a przynajmniej w hierarchii kościelnej nie chce mieć władzy, lub gdyby był chciał mieć zamiast władzy (tak jak to W. W. sobie wymarzyłeś i w drugich wmówić usiłujesz) jedynie równość, byłby chyba powiedział wyraźniej: Nie wiecie, czego prosicie, bo nie wiecie i tego, że w Królestwie mojem wcale nie będzie pierwszeństwa, ani władzy, jeno braterska równość; więc darmo prosicie o rzecz, której nigdy nie będzie“. Tymczasem inaczej mówi P. Jezus: „siedzieć po prawicy, albo po lewicy, nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mojego“. O ile chodzi o osobę Jana lub Jakóba, daje im P. Jezus wymijającą odpowiedź i nic nie wspomina o tem, że pierwsze miejsce i najwyższą władzę w Kościele postanowił Ojciec niebieski, i On sam obiecał już dać Piotrowi, — bo ich oszczędza i nie chce zasmucić. Ale, o ile chodzi o samą rzecz, t. j. o siedzenie po jego prawicy, o pierwszeństwo i najwyższą władzę w Królestwie Jego, którem jest św. Kościół katolicki, to nie tylko jej nie wyklucza, ani nie *„precz wyrzuca“*, ale przeciwnie całkiem, — choć mimochodem, a przecież bardzo wyraźnie stwierdza, że będzie istniała, kiedy mówi o niej, że dostanie się tym „którym jest postanowiono od Ojca mojego“.

Te pierwsze więc wiersze przytoczonego przez W W. ustępu opuściwszy, poczynasz dosłownie go przytaczać dopiero od słów: „Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy więksi są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami [1]) i t. d.“. Przeczytajże sobie W. W. wykład Pisma św. Korneliusza a Lapide, który znany jest z swojej prawowierności, ścisłości i jasności, i którego chyba nie posądzisz o niechęć do Ciebie. Do słów: „wiecie iż książęta narodów panują nad nimi“, kładzie on następującą uwagę: „Chrystus tu nie oskarża, ani nie zakazuje powagi i władzy

[1]) Słowa te potrójnie W. W. podkreśliłeś, oczywiście dla tego, że to według Ciebie jest dowód niezbity. Ale słówko „tak“ oznacza tylko sposób, nie rzecz. Widocznie w uszach W. W. brzmią te słowa: „Nie tak, będzie między wami“ tak jakby P. Jezus był powiedział: władzy nie będzie między wami; — bo władza Ci zawadza.

świeckiej lub duchownej, jaką mają książęta i Biskupi, jak to twierdzą Anabaptyści (którzy jak wiadomo byli heretykami); ta bo powaga i władza w każdem społeczeństwie do rządów zewnętrznych jest potrzebną i dla tego postanowioną prawem przyrodzonem, Boskiem i ludzkiem; ale gani tylko pychę i wynikający z niej despotyzm, z jakim ci książęta względem swoich (poddanych) postępować byli zwykli" [1]).

Gani Pan Jezus panoszenie się, nie panowanie, żądzę władzy, nie władzę, i tego też jedynie W. W. w dalszych tyradach swoich (bo inaczej tego chyba nazwać nie można) na str. 17—22 dowodzisz, żeby potem z wielką emfazą palnąć sobie: „a więc... władzę i karność... precz wyrzucił Pan Jezus". (C. d. nast.).

Ks. H. Jackowski T. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Na jeneralnej kapitule OO. Kapucynów wybrany został 8. maja najwyższym przełożonym tego zakonu, znów na lat 12, dotychczasowy jenerał, O. Bernard z Andermatt, (z nazwiska: Christen) chociaż był oświadczył, że ponownego wyboru nie przyjmie. Urodził się r. 1837 w Andermatt, wsi u stóp góry św. Gotarda, w szwajcarskim kantonie Uri; w 18 roku życia wstąpił do zakonu, od r. 1860 jest kapłanem. Pracował w Lucernie i w Zug, a później był gwardyanem w Soloturnie [2]). Oprócz pracy *in cura animarum* uczył O. Bernard także kleryków swego zakonu teologii. W roku 1884 posłany został jako kustosz do Rzymu na jeneralną kapitułę, która go jenerałem po raz pierwszy wybrała. Ponowny, niemal jednomyślny, wybór jest najlepszem uznaniem jego zasług. Objechał on dotąd niemal wszystkie 53 prowincyi swego zakonu celem ich wizytacyi, wiele starania łożył około podniesienia między OO. Kapucynami nauk teologicznych, założył miesięcznie ukazujące się łacińskie czasopismo.

— W końcu czerwca ma się odbyć tajny konsystorz, na którym będą kreowani kardynałami czterej nuncyusze: lizboński, wiedeński, paryski i madrycki. Po nim odbędzie się konsystorz publiczny, na którym Ojciec św. włoży kapelusz kardynalski sześciu kreowanym 29. listopada r. z. Eminencyom, między którymi będzie także JEmin. ks. kardynał Sembratowicz i delegat papieski w Ameryce północnej, kard. Satolli. Godność tę, która nie zależy, jak nuncyatury, od kardynała sekretarza stanu, ale od kardynała prefekta Propagandy, ma po ks. Satollim objąć, jak się ogólnie domyślają, ziomek nasz, tyt. arcyb. tebański, ks. Władysław Michał Zaleski, który tym sposobem byłby na drodze najbliższej do kardynalskiego dostojeństwa. Ks. arcyb. Zaleski, herbu Lubicz, urodzony 14 maja 1852 r., jest synem Zenona, niegdyś prezesa sądu ziemskiego rosieńskiego na Żmujdzi, dziedzica dóbr Wielony i Gabryeli z Dąbrowiczów; siostra jego była zamężna za hr. Stanisławem Kazimirzem Kossakowskim. W starszym wieku, bo licząc lat 30, wstąpił bogaty pan do seminaryum duchownego w Warszawie, święcił się na kapłana w Rzymie. W r. 1884 odwiedził Galicyę, był w Chyrowie i Dobromilu. Używany do rozmaitych missyi dyplomatycznych, mianowany został w końcu delegatem Ojca św. dla Indyi wschodnich, dokąd przedtem już był towarzyszył swemu poprzednikowi, ks. Agliardemu. Leon XIII. powierzył mu ważną missyą zorganizowania Seminaryum dla kształcenia kapłanów krajowców. Jako miejsce najodpowiedniejsze wybrał ks. Zaleski Kandy na wyspie Ceylon, gdzie kaplicę seminaryjską na pamiątkę rodzinnej Litwy poświęcił Matce Boskiej Ostrobramskiej. Czytelnicy nasi znają ks. arcyb. Zaleskiego z *Missyi katolickich*, które współpracownictwem swojem i nadsyłaniem interesujących fotografii zaszczyca. Osobno wydał illustrowane dzieło o Indyach w języku francuskim. Nominacya ks. arcyb. Zaleskiego na delegata papieskiego w Stanach zjednoczonych mogłaby się stać wielkiem dobrodziejstwem dla naszych ziomków za Oceanem, których potrzeby i życzenia z pewnością rodak lepiej zrozumie, niż każdy inny. O to tylko chodzi, aby go nie odstręczyli sobie. Amerykańska buta, nie chcąca uznać żadnej powagi, skojarzona z wrodzoną Polakom niesfornością, jest czemś w swoim rodzaju jedynem, ale niekoniecznie przyjemnem i miłem. Mamy nadzieję, iż żywioły roztropne i spokojne między Polakami nie utrudnią przyszłemu następcy kard. Satollego jego z pewnością wcale i tak nie łatwego zadania.

— Ks. Ferdynand bułgarski, który za duszę swego syna kupił sobie uznanie przez Rosyą i inne państwa europejskie, nie był przyjęty tylko przez naszego Najj. Monarchę i przez bawarskiego rejenta, ks. Luitpolda. Cesarz austryacki, który dla zachowania katolickiej zasady nigdy nie chciał sardyńskiego króla odwiedzić w wydartym papieżowi Rzymie, choć mu ofiarował rewizytę w północnych Włoszech, nie mógł też przyjąć księcia, który ze swego dziecka sromotny uczynił frymark.

Galicya. Umarł przy końcu maja ks. Jan Mosiewicz, gr. kat. paroch w Budyninie pod Bełzem, ur. 1838, ord. 1867. W dyecezyi chełmskiej, przed upadkiem unii, był parochem w Hołubiu, w dekanacie hrubieszowskiem blizko granicy galicyjskiej. Kiedy dzieło nieprawości zostało spełnione, przybył ś. p. ks. Mosiewicz wraz z innymi zacnymi kapłanami chełmskimi, którzy niemal wszyscy obarczeni byli rodzinami, do Galicyi, aby wiarę zachować. Pamiętną pozostanie ówczesna podwójna emigracya, każda w innym kierunku geograficznym i moralnym: jedna z południa na północ, druga odwrotną drogą. Jednę i drugą przedsiębrali kapłani tego samego obrządku, żonaci, z rodziną, tylko o innych zasadach i innym charakterze: tamci judasze, ci wyznawcy wiary. Zmarły prałat Malinowski tak niechętnie przyjął wyznawców, że wielu z nich, aby z głodu nie ginąć, musiało poprzyjmować posady nauczycieli ludowych. Ś. p. ks. Mosiewicz był też początkowo nauczycielem w Wojsławicach pod Bełzem. (Jedyny ks. Bojarski otrzymał prędko beneficyum w Husiatynie, które mu jako kollator nadał ś. p. namiestnik Gołuchowski. Takiemu potentatowi nie można się było opierać). Później dopiero stosunki zmieniły się na lepsze i ks. Mosiewicz także parafią otrzymał. *R. i. p.*

Królestwo polskie. Z Siedlec doniesiono, iż naczelnik powiatu węgrowskiego na Podlasiu otrzymał dymisyą. Był to człowiek srogi dla unitów, przytem zwyczajem moskiewskim łapownik. Na jakiemś zebraniu powiedział, że dotychczas zdarzyło mu się spotkać niejednego porządnego księdza katolickiego, ale nie spotkał jeszcze popa, któregoby mógł zwać uczciwym. Gruchnęło to zaraz po gubernii i jak się domyślają, za to odezwanie się dano dymisyą człowiekowi, na którego nadużycia istotne długo patrzano przez palce.

Francya. Pisaliśmy niedawno, że „jasnowidząca" panna Couédon stanąć miała wobec stowarzyszenia nauk psychicznych. Stowarzyszenie wyznaczyło trzy komisye, a mianowicie pierwszą do badań medycznych, drugą do badań psychicznych, trzecią wreszcie do badania owych przyczyn zjawiska, którychby dwie pierwsze nie wyjaśniły. Sprawozdanie komisyi medycznej stwierdziło, że panna Couédon nie jest chora, ani histeryczka, ani obłąkana. Sprawozdanie komisyi psychicznej zapewniło, że istnieją zjawiska, nie dające się wytłómaczyć przyczynami naturalnemi w obecnym stanie nauki. W dniu 21. maja kanonik Brettes złożył raport trzeciej komisyi, złożonej z 18 członków, a między nimi 6 księży. W raporcie poruszono przedewszystkiem kwestya, czy panna Couédon działa pod wpływem hyperekscytacyi naturalnej, której przyczyny, nieznane dotychczas nauce, mogą być kiedyś odkryte. Na pytanie

[1]) Christus non culpat, nec vetat auctoritatem et potestatem civilem vel Ecclesiasticam, quam habent Principes et Episcopi, ut volunt Anabaptistae; haec enim in omni republica ad regimen politicum est necessaria, ideoque sancita jure naturae, divino et humano; sed tantum taxat ambitionem, et ex ea sequentem tyrannidem, quam in suos exercere solebant. (Cornel. a Lap., Coment. in Math. cap. XX. V. 25).

[2]) Tam w r. 1626 poprzednikiem jego w urzędzie był świątobliwy O. Jan Dembiński, kasztelanic krakowski, św. Karola Boromeusza penitent, pierwszy Kapucyn polski, zmarły r. 1632 w Konstancyi.

to odpowiedziano: nic o tem nie wiemy, zresztą panna Couédon nie chciała nigdy poddać się badaniu naukowemu, któreby umożliwiło odpowiedź dokładniejszą. Drugie pytanie: czy działa pod wpływem natchnienia Boskiego? Odpowiedzią jest stanowcze: *nie*. Zapewne, panna Couedon jest osobą wielce cnotliwą, wolno jednak co najmniej uważać za dziwne, żeby archanioł Gabryel przemawiał do niej częściej, niż niegdyś do Najświętszej Panny. Nadto, czyż anioł wypowiadałby niedorzeczności, których nie śmiemy powtórzyć, my nie będący aniołami? Czy archanioł Gabryel byłby tak mało oświecony, iżby dał się brać na kawał, jak to wydarzało się „aniołowi" panny Couédon, opowiadając np. o ludziach, którzy wcale nie istnieją? A cóż za brak szacunku ku osobom i rzeczom, bliskim religii? Oto jak panna Couédon mówi o papieżu:

Celui qui dans l'Eglise est le plus haut place,
Ne fait que radoter.
Celui qui doit lui succéder
Marchera nu-pieds

(Ten, który w Kościele jest najwyżej położony, tylko plecie, ten, który po nim nastąpi, będzie chodził boso).

Albo o Kościele:

L'Eglise s'est trompee,
Je vois la religion reformee,
Un Sauveur est annonce.

(Kościół zbłądził, widzę religią zreformowaną, Zbawiciel jest zapowiedziany).

Kanonik Brettes zapytał jasnowidzącej: czy jesteś pewna, że to anioł Gabryel mówi przez twe usta? Gdyby więc Papież, który jest nieomylny, powiedział ci, że się mylisz, czy uwierzyłabyś?

— Nie, ponieważ anioł nie może mnie oszukiwać.

Dalej, cóż powiedzieć o nagrodzie, którą anioł przyobiecał pannie Couedon za uległość i posłuch? — Obiecał jej męża. Przyszedłby więc z nieba po to, aby występy p. Couedon zakończyć tem, czem się kończy każda komedya.

Trzecie pytanie: czy panna Couedon mówi z natchnienia szatańskiego? Sprawozdawca — uchwały komisyi są pełne rezerwy — wskazuje, że, gdyby przyjęto to przypuszczenie, prawdopodobieństwo byłoby za niem, a zjawiska wyjaśniłyby się zadowalniająco. Panna Couedon wychowała się w kółku spirytystycznem. Duch, który ją natchnął, jest wyniosły, nie znosi sprzeciwu, gniewa się na opór. Ktoś go zapytał: „czy należy modlić się o nawrócenie Anglii?" Odpowiedział: „Możesz się modlić, to cię zajmie". A skoro go się zapyta o jakie dzieło pobożne, natychmiast się oddala. „Co sądzisz o Sacre-Coeur w Montmartre?" Oto odpowiedź:

Ce monument sur la butte edifié
Je le vois un jour s'ecrouler.

(Pomnik ten, wzniesiony na wzgórku, widzę, jak dnia pewnego upadnie).

Gdybyśmy szatana zapytali, zauważa sprawozdawca, nie oczekiwalibyśmy słów innych. Zresztą „anioł" ten przyrzeka opiekę temu, kto w przededniu pojedynku przychodzi doń, przyrzeka mu, że zrani przeciwnika. Ks. Brettes nie przypuszcza jednak formalnie inspiracyi dyabelskiej.

Uchwała ostateczna komisyi brzmi: „Jeżeli w pannie Couedon obcy duch działa, z pewnością nie jest to duch Boży". Po krótkiej dyskusyi stowarzyszenie przyjęło tę uchwałę, kończąc ankietę w sprawie jasnowidzącej z ulicy Paradis.

Niemcy. Znany telegram cesarza Wilhelma II., potępiający mieszanie się pastorów do polityki, nastręcza sposobność do kilku uwag. Najwyższy pasterz Kościoła katolickiego wzywa w pierwszym rzędzie kler katolicki, jako urodzonego przywódcę katolickiego ludu, aby baczną zwracał uwagę na kwestyą socyalną, na obronę ludu przed błędami socyalistycznymi i materyalistyczno-ateistycznymi; najwyższy „biskup" pruskiego Kościoła krajowego mówi: pastorów polityka nic nie obchodzi. Już interpretuje na swoją korzyść kapitalizm to nieoględne i zbyt ogólnikowe słowo. Co pastorowie uczynią? Czy może na przekor Wilhelmowi zapalą się do pracy na polu socyalnem, pomyślą o łagodzeniu nędzy ludu i pójdą śladem duchownych katolickich, którym już w rewolucyjnym roku 1848 biskup Ketteler tak piękny zostawił przykład? Jeżeli ten pożytek z cesarskiego telegramu wyniknie, to dobrze, że go ogłoszono, jeżeli stanie się przeciwnie i pastorowie opuszczą bezwładnie ręce, to cesarz przysłużył się tylko kapitalizmowi. Żydowscy konfekcyoniści w Berlinie już z niego skorzystali, wykazują bowiem, że nikt obcy nie powinien się wtrącać do kwestyi wyzysku robotnic, (które niedawno strejkowały), bo na tem się nie rozumie.

— Niejaki Szymon Blad, żyd, zapisał miastu Berlinowi połowę swego milionowego majątku na wspieranie artystów, uczonych i rękodzielników, ale pod warunkiem, że mu miasto pomnik postawi. Wprawdzie Blad prowadził życie niemoralne i był za to karany grzywną 500 m., ale miasto stawia mu pomnik, sądząc, że zapisem dokonał pokuty.

Wiadomości dyecezyalne.

Pismem z 16. maja b. r. do l. 3066, Msgr. Agliardi, nuncyusz wiedeński, w imieniu i z upoważnienia Stolicy Apostolskiej zasuspendował ks. Stanisława Stojałowskiego od sprawowania wszelkich czynności kapłańskich.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Wikarym katedralnym obrany został ks. Kiernicki Jan, kooperator Tarnopolski, na jego zaś miejsce przeznaczony został ks. Bilski Wiktor, kooperator w Buczaczu.

Dyecezya przemyska.

Umarł dnia 24. maja w Krakowie ks. Franciszek Łystawka, deficyent ur. 1867, ord. 1891. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz w Oleśnie.

Konkurs na wakujące probostwo w Przyszowej rozpisany do 23. czerwca.

J. E. ks. Biskup udzielił w dzień Św. Trójcy tonzury i mniejszych święceń klerykom z dwóch pierwszych lat teologii.

Dyecezya krakowska.

Kanonicznie instytuowany na probostwo w Kozach ks. Józef Błonarowicz, kapelan i katecheta Zgromadz. PP. Urszulanek w Krakowie.

Umarli: ks. Franciszek Chowaniec, wikaryusz w Trzebuni i ks. Stanisław Lachmann, proboszcz w Ryczowie.

Administratorem w Ryczowie mianowany ks. Franciszek Liptak.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.